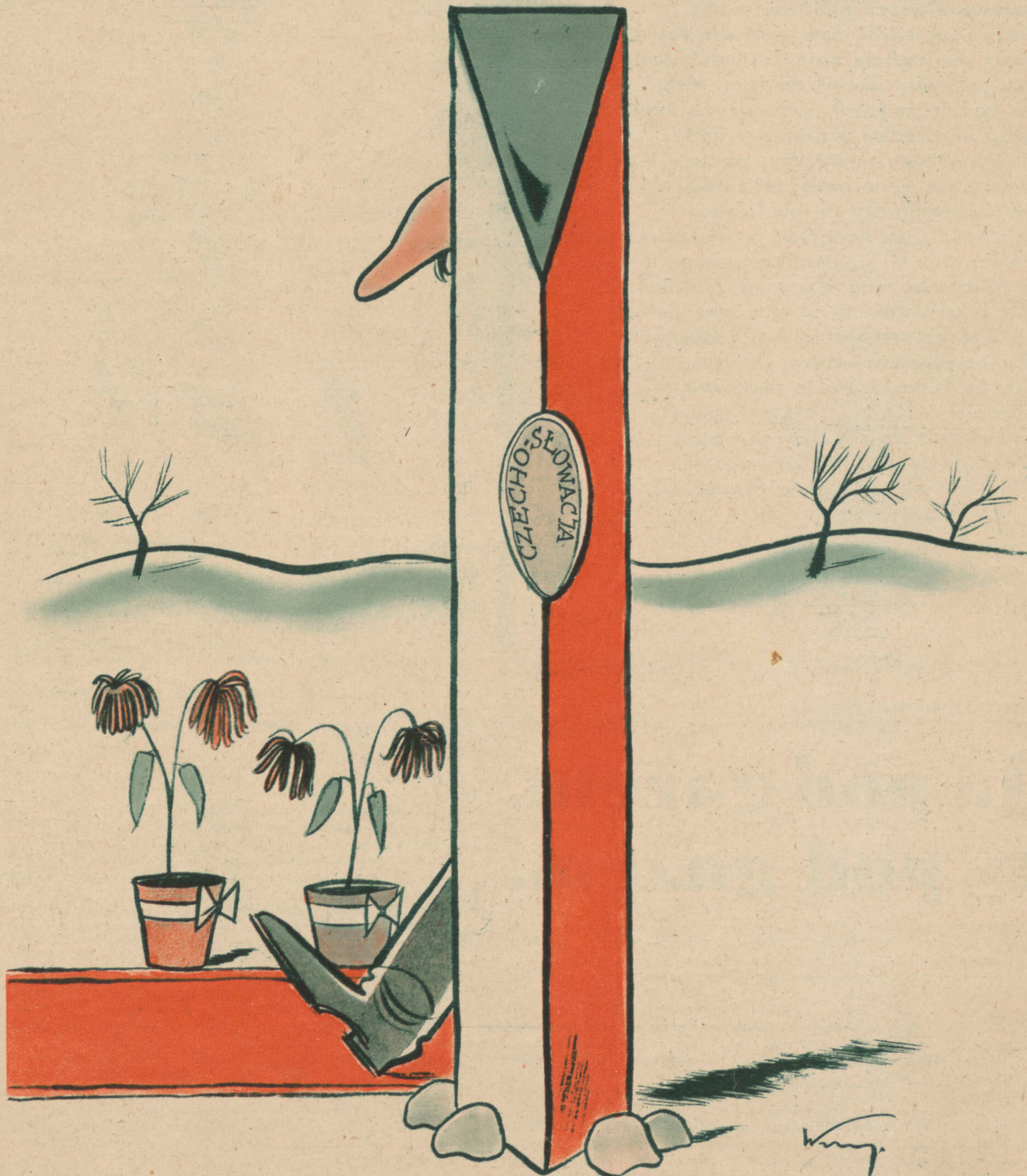


WROBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

WYDAWCA: WYDZIAŁ PRASOWY
KRAKÓW
KRAKÓW

Nr. 48 (441). NIEDZIELA, 27 LISTOPADA 1938. Rok IX.



Rys. A. Wasilewski, Kraków.

**W prasie rozeszły się pogłoski, że do kraju powraca b. premier Witos.
....„Gdy wrócisz, o nic cię nie zapytam”...**

O dekrecie prasowym.

Cośbym wam wyznał — ale to sekret!
 że mi bardzo podoba się dekret!
 Nie wiecie jaki? Ależ ten nowy,
 ten nowiućki dekret prasowy!
 Nareszcie teraz nastaną czasy,
 kiedy rozkwitnie nam wolność prasy,
 kiedy nie będzie zbytecznych batut,
 lecz jednolity dla wszystkich statut,
 nie będzie żadnych skłóconych cenzur —
 tylko na kłódkę zamknięty jęzór
 niewyparzony, wstrętny, plotkarski,
 kaczkowy jęzór nasz dziennikarski!
 Dla dziennikarzy to era boska:
 baczność! lub spoczniej! — wyraźny rozkaz!
 a komu nie w smak taka nauka,
 to do trzech razy dla niego sztuka —
 gdy trzy przewiny w wykazie ma kto
 no — to już nie jest żaden redaktor!
 Wy, co piszecie satyry, fraszki
 i co na łatwy idziecie paszkwil,
 szermierze żartu, humoru pióra —
 pod dekret dajcie cichutko nura
 i tam śpiewajcie jak kołowrotek,
 gdy już jesienią spadnie szaruga:

Wlaź kotek
 na płotek
 i mruga —
 piękna to piosenka — nie długa...

WITEK.

Chamberlain do wszystkiego.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Po co pan z a w i ą z a ł sobie frak?
 Chamberlain: — Żeby nie zapomnieć rozwiązać kwestji żydowskiej...

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

Ja pod gazem, ty pod gazem.

I w naszym mieście otwarto „przychodnię dla zagazowanych”, na wzór Warszawy. Do takiego „centrum wyszkolenia dla pijaków” zwozi się ludzi dobrze już pod gazem i potem trzeźwi się ich.

Mój przyjaciel Grzegorz opowiedział mi właśnie swoje przygody, które wiernie powtarzam.

— A więc to było tak... Wychodzę na miasto, a tu ciemno, jak w głowie reformatora naszego szkolnictwa. Na krok nic nie widać. Gdyby nie piski dziewcząt, nie trafiłbym nigdzie. Młodzież korzysta z ciemności. Wogóle — kino na ulicy. Ma być atak gazowy. Ludzie kryją się, gdzie mogą.

Słucham, a tu nagle syreny grają. Lokomotywy gwizdzą — więc ja do najbliższej bramy. Przypadek zrządził, że najbliższą bramą był właśnie „Bar pod setką”. Podobno nawet urządzili tam schron. Wchodzę więc do tego schronu. I wyobraź sobie, co to znaczy sugestia. Jeszcze się atak gazowy nie zaczął, a tu pełno zagazowanych. Jeden był pułkownik — mówią, to jest jeszcze zagazowany od czasu wielkiej kryzysu, więc ja walę do nich i odciągam tego nauczyciela Kopaczewskiego na bok i mówię mu:

— A wiesz, co jest najlepszą odtrutką na gazy? Wódka! Syreny gwizdzą, a my pijemy. Jedną, drugą, trzecią. Jest paru kandydatów na radców miejskich, więc ja walę do nich i odciągam tego nauczyciela Kopaczewskiego na bok i mówię mu:

— Panie profesorze, ja właśnie mieszkam w pańskim rewirze, to

jest chciałem powiedzieć okręgu... będę na pana głosował z całym domem...

On mi stawia — jedną, drugą, trzecią. Później poszedłem do bufetu z tym kuśnierzem i mówię mu:

— Panie kochany — ja właśnie mieszkam w trzecim okręgu, więc będę na pana głosował...

I znowu była zakropiona.

Dobrze było. Ale wtedy do bufetu podszedł ten profesor i powiedział:

— Jak to dobrze, że pan mieszka w drugim okręgu...

Tu kuśnierz wybuchł jak bomba gazowa i powiedział:

— Jak można tak łąć, dla paru wódek?

Ale ja nie jestem w ciemności bity i powiadam:

— Bo ja jestem bigamistą i mam żony w obu okręgach. Będę głosował i tu i tam.

Wtedy obu się twarze rozjaśniły. I piliśmy we trójkę. Potem przyszedł jeszcze czwarty. Ale już nie był kandydatem. Mój rzemieślnik powiedział mi, że ja jestem bigamistą.

Wtedy ten czwarty zaśmiał się i powiada:

— To się dobrze składa, bo ja jestem właśnie prokuratorem...

Na mnie skóra ścierpła. A tu do „schronu” wchodzi stary Taciński. Jestem zaręczony z jego córką. A ten głupi Kopaczewski wali do niego:

— He... he, będzie sensacja! — Grzegorz jest bigamistą i stanie przed sądem.

To stary Taciński na mnie z laską. Więc ja mu mówię:

— Rozwiódę się z obu żonami i poślubię pańską córkę...

Wobec tego zaczęliśmy pić w piątkę. Nad ranem — wyszliśmy na ulicę. Wtedy podjechała jakaś karetka i zabrali nas do tej „przechodni alkoholików”. Nie mogę narzekać. Dali lodu na głowę, ogóreczek, wodę sodową, kawę czarną. Cucili, jak własne dzieci.

A potem sfotografowali.

Tu Grzegorz westchnął.

— Dlaczego wdychasz — zapytałem go.

— Bo mi miejsca w albumie zabrakło... mam już z tej przechodni alkoholików coś ze sto swoich zdjęć, za każdym razem w innej pozycji. Moja narzeczona wykryła ten album i była oburzona jednym zdjęciem w stroju adamowym. Tłumaczyłem jej, że miałem wtedy pięć miesięcy, ale nie chciała wierzyć...

Z kosza redakcyjnego.

Jeden z przewodniczących komisji wyborczych w czasie alarmu przeciwlotniczego wzdycha:

— Ach, gdyby takie ciemności panowały w dniu wyborów — mielibyśmy conajmniej sto procent głosujących.

* * *

— Co zrobi Nowakowski, gdy zostanie członkiem Palu?

— Napisze sztukę pod tytułem „Gałązka wawrzynu“.

* * *

Hasło żydów: Wszystkie drogi prowadzą do Polski!

* * *

Żydzi niemieccy przybywszy na granicę polską, na widok naszych dróg mówili:

— Nie ma złej drogi, do naszej niebogi.

* * *

Z mowy pewnego ministra: „Trzeba przed narodem nieść kaganiec... prasy“.

* * *

Różne komitety szukają miejsca dla kolonizacji żydowskiej, a Niemcy już dawno znaleźli idealny teren.

— ???!

— W raj...
★

PO NOWYM DEKRECIE PRASOWYM.

— Czem zostanie pani syn?

— Dziennikarzem...

— Dlaczego?

— On umie mileć...
★

Małe przyjęcie w czasie pogotowia przeciwlotniczego.

Rys. Charlie, Kraków



— Proszę państwa czujcie się jak u siebie w domu...

W czasie pogotowia lotniczego w Krakowie.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Kandydat do rady miejskiej: — Wyborcy, wnet przyjdzie czas, gdy zdejmę maskę...

PO NOWYM DEKRECIE

Przychodzę do redakcji. Panuje dziwne podniecenie. Słyszę, jak redaktor polityczny dyktuje artykuł wstępny.

— Niech pani pisze — mówi redaktor polityczny. — „Niech żyje rząd, niech żyją wszyscy ministrowie, niech żyją wszyscy wiceministrowie, niech żyją nasi dobrodziejcy panowie naczelnicy departamentów, niech żyje pan wojewoda, niech żyje pan starosta, niech żyje pan cenzor. Wszyscy razem. Hurra! Dobrze jest. Lepiej już nie może być. Idziemy naprzód. Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje! Cześć. Sława. Kropka.“

Redaktor odetchnął. W tej chwili zjawił się zecer i poprosił o feljeton. Po chwili słyszałem naszego cierpkiego feljetonistę jak zaczął dyktować:

„Nigdy w życiu nie byłem szczęśliwszy i bardziej zadowolony. Wielkie poczucie wolności napawa nas dumą. Czuję się jak ptak bujający pod obłokami. Wszędzie, gdzie się tylko rozglądam, widzę ludzi promieniejących szczęściem, zadowolonych z życia. Doprawdy nie może być już lepiej...“

Trzysta wierszy napisanych zostało w tym duchu.

Potem szły notatki, tchnące optymizmem i wiarą.

Przyjrzałem się układowi afiszyka naszego dziennika. Tytuły wołały, że dobrze jest:

„Wszystkie stanowiska obsadzono przez właściwych ludzi“.

„Rozwiązano świetnie wszystkie palące problemy“.

„Niema w kraju ani jednego niezadowolonego człowieka“.

„Entuzjastyczne manifestacje ludności na cześć egzekutorów“.

„Wies promienieje szczęściem i radością“.

Redakcja była dumna z numeru. Niestety radość nie trwała długo. Cenzor zatelefonował, że nas konfiskuje. Za co? Ach, na końcu kroniczki znalazła się wiadomość.

„DLACZEGO NIE POLEWA SIĘ ULICY DŁUGIEJ“.

Sledztwo w drukarni wykazało, że była to stara notatka, która została w drukarni z okresu jeszcze przeddekretowego. Skonfiskowano nas za niedozwoloną krytykę władzy. Polewacz ulic miał pełną satysfakcję.

GROT.

Według opinii niektórych pism warszawskich, PAL powinien być przeniesiony do Krakowa.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Jakto, więc wy w Krakowie wcześniej chodzicie spać niż dotychczas?
— Tak, odkąd PAL jest w Krakowie...

FENOMEN.

— Możecie wierzyć albo nie — znam 74-letnią kobietę, która urodziła bliźnięta!

— Ależ to niemożliwe! Absolutnie niemożliwe! W tym wieku!

— Kto mówi, że w tym wieku? — Przed czterdziestu laty!

DE MORTUIS.

Pat O'Callagan wraca do domu późno wieczorem w stanie pożałowania godnym. Na czole potężny guz, sińce pod oczami, policzek podrapany, warga rozcięta, ręka na temblaku, ubranie w strzępach.

— Bój się Boga, Pat! — woła małżonka. — Kto cię tak urządził?

— Micky Doolan — mruczy Pat.

— Micky Doolan? Ten rudy drab? Ten podły bandyta, oszust, rzeźmieszek...

— Cicho, Mary! — przerywa jej mąż. — O umarłych nie należy źle się wyrażać!

TO PEWNE.

— Kociołkiewicz! Powiedz mi, co to znaczy: „Oko za oko — ząb za ząb“?

— Nie wiem dokładnie, panie profesorze, ale prawdopodobnie ma to coś wspólnego z boksem!

PRZEZORNOSĆ.

Pan Pompka zachorował. Przyszła lekarz. Zbadał starannie pacjenta, opukał go, zajrzał do gardła...

— No i cóż, panie doktorze? — spytał z zaniepokojeniem chory.

— Hm... w porządku... Ale a propos, może zechciałby pan zapłacić mi od razu za wizytę, bo to widzi pan, później tak ciężko jest wydobyć pieniądze od spadkobierców!...

SPRYTNY FREDZIO.

— Fredzio — mówi matka do swego siedmioletniego synka — idź i zamknij drzwi, bo wieje.

— Nie pójdę! — mruczy małe.

— Wstań w tej chwili i zamknij drzwi!

— Nie zamknę!

Matka próbuje przemówić Fredziowi do serduszka:

— Niedobry jesteś. Mamusia zaziębi się. Widzisz, gdybyś ty mi powiedział: „Mamusi, zimno mi w nogi, bo wieje!“, od razu poszłabym zamknąć drzwi!

— Mamusi — mówi chłopiec — zimno mi w nogi, bo wieje!

KWESTJA CENY.

Przy stoliku w kawiarni siedzą dwie przyjaciółki.

— Ile byś dała — mówi jedna — żeby mieć takie piękne, złociste włosy?

— A ty ileś dała?

Nowoczesny Atlas z mitologii III Rzeszy.

Rys. Wik, Warszawa



— Nie smuć się Benito, dla ciebie został jeszcze... Mars!...

Bajki oderwane.

O snobie Bobie i o sobie...

(satyra na snobizm szerzący się wśród murzynów zamieszkujących pustynię Gobi).

Murzyn Bob to największy snob,
Jakiego kiedy nosił glob...

Mózg Boba to mózg mikroba

Lecz Bob być ważna osoba —

Bo snobi z pustyni Gobi

Bobi za wzór wzięli sobie...

Snob największy spośród snobów

Bob tym snobom zadał bobu!...

Ale snoby pewnej doby

Orzekły, że Bob jest snobem!...

Wówczas Bob chociaż nieroba

Zaczął znów robić nie-snoba!

Lecz to tak niezręcznie robił

Że się śmiali snobi z Gobi...

Wściekłą osobę Boba

Porwała wtedy choroba!

I umarł Bob, największy snob,

Jakiego kiedy nosił glob!...

O biednej Zuzuli i złośliwej Zazuli.

Zezowata Zula goniła za zazulą:

Raz Zula za zazulą — raz zazula za Zulą!...

I tak jak pszczoła z ula — leciała zazula.

Za nią zręczna jak Zulus zezowata Zula.

Kiedy Zula stanęła na krok przed Zazulą —

To jest gdy zazula została za Zulą —

Zula z głębi szczerego zawołała bólu:

— O mój Boże, jak bardzo pragnę być zazulą!...

Na to zezowatej Zuli odrzeczła zazula:

— Poco ci być zazulą? — Już jesteś zezula!

FELIX ZANDLER.

Pa dojeżdżałym namyśle.

Do małego miasteczka w stanie Ohio przyjechał słynny bokser zawodowy Kid Binks i ogłosił, że gotów jest walczyć z każdym, kto go wyzwie.

Po paru minutach zgłosił się miejscowy Herkules — Bobby Jones. Przeskoczył przez liny, wbiegł na ring i szepnął coś do ucha sędziego.

Ten natychmiast ogłosił przez megafon:

— Hallo! Hallo! Billy Jones prosi mnie o zaznaczenie, że jest to jego pierwszy występ na ringu!

Zadźwięczał gong. Dwóch olbrzymów doskoczyło do siebie. Już w piątej sekundzie potężny sierpowy zawodowiec wylądował na szczycie amatora.

Billy Jones bezwładnie runął na deski.

Sędzia zaczął liczyć.

Przy dziewięciu Billy Jones uniósł z trudem głowę i szepnął coś z wysiłkiem.

Sędzia niezwłocznie ogłosił przez megafon:

— Billy Jones prosi mnie o zaznaczenie, że jest to jego ostatni występ na ringu!

Me-Wa.

Po wejściu w życie dekretu prasowego.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— *Stawiam wniosek o zwolnienie redaktora odpowiedzialnego, gdyż on jest nieodpowiedzialny za nowy dekret prasowy...*

Historyjka z niedalekiej przyszłości.

Naczelny redaktor Krupka został wezwany do wydziału X.

— Pan wie, że pańskie pismo zostało dziś skonfiskowane?

— Wiem, nie wiem — ale za co?

— Pan nie wie za co? Czy znany jest panu dekret prasowy?...

— Na pamięć...

— A zatem pan wie, że dekret zabrania prasie wszelkiej złośliwości...

— Wiem.

— Taak, pan wie, pan wszystko wie, a co to ma znaczyć? Proszę, niech pan przeczyta!

Redaktor Krupka przeczytał:

Zginął bardzo złośliwy pies, odprowadzić na XX Komisarjat Policji

— No to co? — zapytał.

— Co?! Pan zgodził się na wydrukowanie: *złośliwy!* Ba... pan zezwolił jeszcze na jego podkreślenie, „bardzo złośliwy” i pan jest je-

szcze zdziwiony? Pan ma już jedno zagrożenie, teraz dodajemy drugie, za trzecim razem będzie pan pozbawiony praw redaktora!

Naczelny redaktor Krupka, ogromnie zmartwił się. Nie szukał nawet winnych. Napisał tylko własnoręcznie sprostowanie:

Zginął bardzo łagodny pies, odprowadzić na XX Komisarjat Policji.

Na drugi dzień redaktora naczelnego wezwano do wydziału X.

— Pańskie pismo zostało dziś skonfiskowane. Pan pewnie nie wie zaco?... Tym razem sprawa jest poważna. Pan ośmiesza władzę! Pan wiedział, że zginął pies policyjny! To było ogłoszenie służbowe. Jak pies policyjny może być łagodny?!!

Pan sieje defetyzm, czy zbrodniarz ułęknie się łagodnego psa?! Nie! Pan zachęca do zbrodni... Nie chcemy pana rujnować, więc nie damy trzeciego zagrożenia, ale niech pan pamięta o sprostowaniu. Żegnaj pana!

Redaktor Krupka napisał własnoręcznie sprostowanie:

*Zginął złośliwy, krwiożerczy pies
Odprowadzić itd...*

Następnego dnia pobięł pan Krupka do wydziału X:

— Kogo widzimy, kogo, pan redaktor Krupka u nas! Niepotrzebnie fatygował się pan. Z dniem dzisiejszym przestał pan być naczelnym redaktorem!

— Ależ dlaczego?! Za co?!

— Za co?! Pan jest niebezpiecznym recydywistą! Pan uporeczywie przekracza dekret prasowy. Znowu dopuścił się pan wykroczenia, używając określenia *złośliwy*...

M. KOMAR.



FRASZKI AKTUALNE.

Na niedolę żydów niemieckich.

Cierpią dziś na niestychane
Samozatrucie grynszpanem...

Pewnemu odznaczonemu złotym wawrzynem.

Pańskie odznaczenie
Przekonuje o tem,
Że jednak milczenie
Jest naprawdę — złotem...

Pieśń postów.

„Dobrze, dobrze panie bracie —
Niema kobiet w naszej chacie!...”

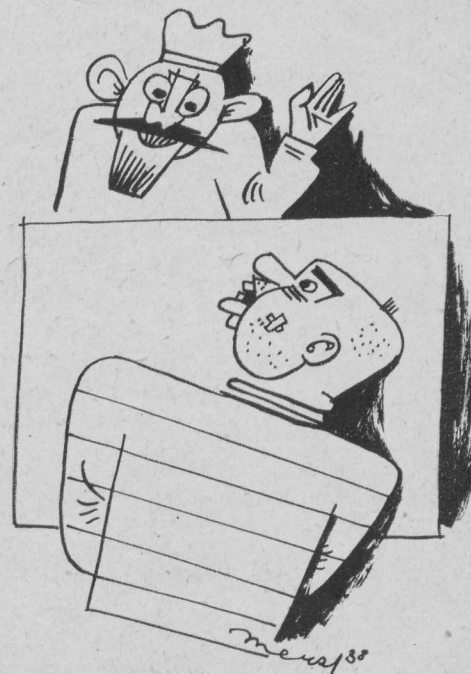
Rozwiązanie kwestji Rusi Zakarpackiej.

Na miejscu Horthy'ego komornika bym
najął —
Żeby poprostu sporne terytorjum zajął...

FELIX ZANDLER.

Po wyborach.

Rys. Stefan Merz, Lwów



— *Więc oskarżony jest recydywistą?*
— *Broń Boże. Ja nie należę do żadnej partji politycznej...*

CENZOR.

Konstanty Ildefons Kwiat już od wczesnego dzieciństwa zdradzał skłonności, które wskazywały na jego przyszłe powołanie. Zeszyty jego były pokreślane stale czerwonym ołówkiem i miały poobcinane kartki nożyczkami.

Nie więc dziwnego, że został urzędnikiem w cenzurze.

Opierając się na najnowszej ustawie prasowej, Konstanty szalał. Kreślił czerwonym ołówkiem i ciał naoslep nożyczkami, gdzie tylko popadło. Brał n. p. artykuł gospodarczy:

Po chwili natknął się na takie podejrzane zdanie:

„Chwiejny rząd drzew kołysał się i szumiał...“.

Konstanty poprawił: „Zdecydowany i zawsze dbały o dobro obywateli rząd drzew kołysał się i szumiał...“.

Rzucił okiem na recenzję teatralną p. t. „Kiepska premjera“. Bez namysłu skonfiskował całą recenzję — a tytuł zmienił na „B. ładna p. premjera“.

W historycznej rozprawce o księciu Poniatowskim zauważył zdanie:

„Nie wszystkie pociągnięcia Poniatowskiego były mądre i zasługiwały na uznanie...“.

Odruchowo poprawił:

„Wszystkie pociągnięcia min. Poniatowskiego były mądre i zasługiwały na pełne uznanie“.

Przeszedł do notatek sportowych:

„Bek był nieudolny, to też nie potrafił poprowadzić gry, tak, jak należało...“. „Beck był udolny, to też...“, itd. poprawił Konstanty.

Raz jeszcze wrócił do artykułu gospodarczego. Natrafił na takie słowa: „derka, która nas przykrywa, nie nadaje się...“.

— Mam cię bratku — pomyślał Konstanty o autorze artykułu. — Derka — to tyle, co pled, a pled, to przecież koc. A więc stąd wynika, że „koc, który nas przykrywa, nie

Żywoć człowieka oszczędnego.

Rys. Charlie, Kraków



— Człowieku, cały majątek przepuszczasz na piwo!!!
— Ależ duszko, trzeba myśleć o przyszłości, zwiększenie konsumpcji spowoduje potanie piwa...

nadaje się...“. Rozumiem! Ale ja się nie dam złapać.

To mówiąc Konstanty przy słowie derka dodał kol... Wyglądało to tak: „Kołderka, która nas przykrywa, nie nadaje się...“.

Konstanty Ildefons Kwiat pragnął dostać awans — robił więc co tylko mógł, aby nań zasłużyć. Jego zapal niszczycielski rósł z dnia na dzień. Pewnego dnia został wezwany do swego zwierzchnika.

— Chcieliśmy panu podziękować — oświadczył szef.

— Ależ niema za co, panie szefie! — zawołał Konstanty, piekąc raka na wolnym ogniu i spuszczać skromnie oczy. — Ja tylko spełniam swój obowiązek...

— My jednak chcemy panu podziękować — powtórzył złowróżnym głosem szef.

Konstanty zrozumiał. Jego twarz była biała jak plama w skonfiskowanej gazecie.

— Za co?? — wyjąkał.

— Dziękujemy za pańską dotychczasową pracę... Rezygnujemy!

— A dlaczego?? Za co??

— Za brak gorliwości w pracy. Pan na wiele rzeczy patrzył przez palce! Za mało czujności pan wykazał!... Z dziennikarzami trzeba ostro! Nie ciałkać się... Trzeba umieć czytać między wierszami... Ot co!

FELIX ZANDLER.



PORADZIŁ SOBIE.

— Czy pan otwiera stale na noc oba okna w swej sypialni, tak jak panu poleciliśmy? — zapytuje lekarz pacjenta.

— Niestety, panie doktorze, nie dało się zrobić gdyż mam w sypialni tylko jedno okno, ale zato otwieram je zawsze dwa razy!

Roztargniony profesor.

Rys. Charlie, Kraków



— Zdaje mi się, że tę twarz już gdzieś widziałem...



Premjer Składkowski: — A teraz przejdziemy do części wokalne, tylko zwracam uwagę panów, że wykonanego utworu krytykować nie wolno...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE B. 1936.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wносить niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (dorzeczeniowego), a nie wprost do Administracji.